

# KALAMBURZYŚCI

## CZYLI MĘKI TWORZENIA DOWCIPÓW.

Kalamburzysta jest to człowiek, który zniekształca i przekręca słowa w celu zrobienia dowcipu. Któż się nie usmiechnie wzgl. nie wybuchnie głośnym śmiechem, słysząc w restauracji zdanie: „Proszę dla mnie zrazy kałesońskie?” Przymiotnik „nelsońskie” (à la Nelson) to proza, stan faktyczny; „kałesońskie” — to już inny świat, to humor, satyra i dowcip. A wszystko przez skromną grę słów. Sam słyszałem gościa, który, dusząc się od śmiechu, zamawiał w knajpie „zajęca z kalamburaczkami”. Siwobrody, sędziwy żart o „antykwarjacie” (antyk + warjat) jest klasycznym przykładem kalamburu integralnego (calembourg integral) t. j. bez zmasakrowania słowa. Do tej kategorii należy też etymologia słowa żebrak, który dlatego tak się nazywa że b r a k mu (scil. forsy), kałosz (ka + losz), serwetka (że się tam niby ser wtyka; futurum od wetknąć; on wetka ser czyli on serwetka) i t. d. Co do dwóch ostatnich przykładów nie jestem pewien; ale nie jest rzeczą niedopuszczalną, aby dla rozśmieszenia bliźniego używać i takich kalamburów.

Szaleństwo zaczyna się dopiero przy deformowaniu słów, przedstawianiu liter i sylab, tamszeniu zgłosek i dźwięków oraz stosowaniu całego szeregu innych aktów okrucieństwa dla wyciągnięcia za włosy choć cienia nędznego dowcipu. Kalamburzysta czai się wtedy jak jaguar, nastroszony i czujny podpełza cichaczem do swej ofiary, do żywych, prostych, normalnych słów mowy ludzkiej, nagłym skokiem rzuca się na nie, rozszarpuje na strzępy, z okrwawionych ochłapów skleca na poczekaniu potwora i każe nam się śmiać. A my często nie możemy. Bo taki „kompraczikos” (patrz powieść Hugo „Człowiek, który się śmieje”) maltretuje wyrazy zazwyczaj bez zastanowienia. Chamberlaina nazwie „Czemberlenin” i mruga okiem. Mruganie oznacza mętną i niezgodną z rzeczywistością aluzję na temat politycznych sympatii Anglii dla Sowietów. Z Czemberlenina zjeżdża na „Czemberlina”; bo on, panie, niemiaszków do ligi wpuścił, więc Berlin, uważasz pan. Według naszego dowcipnisia marszałek Foch ma dobry fach i szwabskich fochów się nie boi. Jeżeli takiemu kalamburzyście na imię Adolf, to hula już na całego. Z polskiego marszałka uczyni marszelika, z brygadjera — brygandjera, z komendanta — komedjanta, z Romana Dmowskiego — narodmowskiego Romanowa, a świerzbic go będzie aby na madejowe łożę gry słów położyć nawet innych, najbliższych sobie — wszystko dla kalamburu. „Gdybym tak mógł, jak nie mogę, myśli sobie płochy żartowniś, cobym ja w tej endecji za spustoszenia porobił!” I marzy: Zdziechowski — Bździechowski, Dubanowicz — bez zmiany, endeki — mendeki, wojewoda Bniński — dudniwoda Liński, generał Raszewski — Degeneraszewski, Muśnicki — Chamuśnicki, Kiernik — piernik, Dwugroszowa — Dwugroszują i t. p. humorystyczne satyry. Ale trudno — nie wolno.

Osobna wzmianka należy się pewnemu objawowi straszliwego zdziczenia mózgu u kalamburzysty. Są to jego chore marzenia, aby bieg życia i zjawisk ułożył się w sposób odpowiadający jego kalamburom. Kiedy przyjdzie mu na myśl dobra gra słów, modli się gorąco o jej ucieleśnienie w życiu. „Spraw, o wielki Boże, błaga kalamburzysta, aby Korfanty buchnął Bryłowi klejnoty, uciekł z nimi na wyspę Korfu i niechaj go Brył potem złapie”... — Obląkańcze! czemu ty o takie koszarne rzeczy Boga prosisz? Ja wiem dlaczego! Bo wtedy będzie miał rację bytu pyszny kalambur: „Brylanty na Korfu i Korfanty na Brylu”. Śni się trawionemu gorączką słowograjowi, że stary mistrz Fafał został dyrektorem Polskiej Agencji Telegraficznej... Ach, gdyby się to sprawdziło! Jak świetnie brzmiałby wtedy kalambur: „Wart Pat Fafała a Fafał Pata”. Taki okrutnik odżalować nie może, że inżynier Gniazdowski nie został strącony podczas filmowania szarzy ulanów. Bo gdyby (o, radości!) przedsiębiorstwo filmowe, które tworzy obraz powyższy, nazywało się „Polskie Towarzystwo Akcyjne Kinematograficzne” (P. T. A. K.) i gdyby inż. Gniazdowski był przez nie zaangażowany i gdyby potem został ranny — kalamburzysta ryknąłby: „Zły P. T. A. K. co własnego Gniazdowskiego kala”. Kalamburzysta bogacz nie zawahałby się napewno przed sfinansowaniem całej takiej imprezy. Do drobnych marzeń

kalamburzystów należy ukryte pragnienie, aby marszałek Piłsudski był alkoholikiem. Pisaliby wtedy: „Jaki on tam Piłsudski? On pił wódki. Toby dopiero było zrywanie boków!”

„A o północy, w tajemnicy przed sobą samym, roi się kalamburzyście piekielny pomysł samobójstwa: „Wezmę trumnę, porąbię, sproszkuję i zjem; umrę od tego i położę mnie do innej trumny. Wtedy będzie wesoly kalambur: Ha ha! trumna jest w nim i on jest w trumnie”.

Mam wrażenie, że przesadziłem. Przecież to wcale nie jest kalambur. Zwykle, normalne zdanie.

J. Tuwim.

### Z NASTROJÓW GENEWSKICH



rys. Z. Czermanski

SERENADA SCHUBERTA

w wykonaniu delegata niemieckiego Schuberta.